

□ Czas czytania: 22 min.

Obecnie przytoczymy ciekawy sen księdza Bosko w kolejnych nocach 3.4.5. kwietnia 1861. Wiele znamiennych szczegółów pozwala czytelnikowi uznać wpływ boży na wiernego sługę. Przytoczymy go zgodnie z relacją księdza Bonettiego i ks. Ruffino.

Ks. Bosko wieczorem, 7 kwietnia, ustąpiwszy na podium tak przemówił – Chcę wam opowiedzieć ciekawy sen, jak każdy sen nie jest to rzeczywistość. Dlatego nie będziemy przykładać doń większej wiary niż na to zasługuje. Pierwej jednak muszę zrobić pewne zastrzeżenie. Mówię do was szczerze, podobnie jak pragnę, byście się wy do mnie wzajemnie odnosili. Nie mam do was sekretu. To jednak, co wam powiem, pragnę, by pozostało między wami. Nie popełni grzechu, kto by opowiadał to osobom spoza zakładu; lepiej jednak, by to nie wyszło poza próg naszego domu.

Natomiast możecie rozmawiać na ten temat między sobą, śmiać się, żartować, jak wam żywnie się podoba. Z osobami obcymi tylko takimi, którzy z tego mogą odnieść jakąś korzyść wedle waszego uznania. Sen dzieli się na trzy części, gdyż śniłem go w trzech kolejnych nocach.

Dziś opowiem pierwszą część, drugą i trzecią w następnych słówkach.

Zastanawiające było dla mnie, że za każdym razem sen nawiązywał do punktu z poprzedniej nocy, kiedy się budziłem.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Zdawało mi się, że wraz z moimi chłopcami jestem na jakiejś równinie, na krańcach, której wznosiło się wysokie wzgórze. Gdy tak wszyscy staliśmy bez ruchu, niespodzianie zwróciłem się do chłopców z propozycją:

- Czy nie moglibyśmy sobie urządzić przyjemnej wycieczki?
- Doskonale.
- Lecz dokąd?

Spojrzelśmy po sobie porozumiewawczo, gdy wtem jeden, nie wiadomo, z jakiej przyczyny wyrwał się ze słowami:

- Może byśmy się tak wybrali do nieba?
- Tak. Tak. Chodźmy do nieba – krzyknęli inni.

- Wyśmienicie, wspaniale, idziemy do nieba – odkrzyknęli drudzy.
- Doskonale. Hurra. Idziemy – wołali wszyscy zgodnym chórem.

Puściliśmy się w drogę po równinie i po jakimś czasie stanęliśmy u stóp wzgórza. Rozpoczęła się wspinaczka. Przed sobą mieliśmy cudowny wieczór. Jak okiem sięgnąć, całe zbocze było pokryte wszelkiego gatunku roślinami niskimi i delikatnymi, wysokimi i silnymi. Grubość tych ostatnich nie przekraczała jednak grubości ręki. Były tam: grusze, jabłonie, czereśnie, śliwy, winorośle itp. Najdziwniejsze, że na jednym i tym samym drzewie widać było pączki, kwiaty w pełnym rozwoju i cudownych kolorów: małe zieleniejące owoce, oraz owoce duże dojrzałe; każda roślina skupiła w sobie piękność wiosny, lata i jesieni. Owoców było tyle, że drzewa nie mogły ich udźwignąć.

Chłopcy przychodzili do mnie i pytali ciekawi o wyjaśnienie tego dziwnego zjawiska, którego nie umieli sobie wytłumaczyć. Pamiętam, iż dla zaspokojenia ich ciekawości, dałem następujące wyjaśnienia:

- Otóż w niebie nie jest tak, jak na naszej ziemi, gdzie zmieniają się temperatury i pory roku. Tam nie ma zmian; temperatura jest zawsze jednostajna, łagodna, stosowana do rozwoju każdej rośliny. Stąd skupia w sobie jednocześnie piękno wszystkich pór roku.

Z zachwytem syciliśmy oczy tym widokiem. Miły, słodki zapach rozchodził się dokoła. Aura była spokojna, łagodna przesycona słodczą zapachów, które przenikały nas wszystkich i wymowie świadczyły o wyborowych gatunkach owoców. To też wszyscy raczyli się jabłkami, gruszkami, czereśniami, winogronami, każdy do swego gustu. I tak z wolna wstępowaliśmy na wzgórek. Po dojściu do jego wierzchołka myśleliśmy, że jesteśmy już w niebie, tymczasem byliśmy od niego jeszcze bardzo daleko. Po przeciwległej stronie wielkiej równiny, pośrodku szerokiego płaskowzgórza widniała bardzo wysoka góra, sięgająca aż po chmury. Pod górę, wspinając się z wielkim wysiłkiem, lecz jednocześnie z wielką wesołością, wstępowało mnóstwo ludzi. Na szczycie stała Osobistość zachęcająca wstępujących i dodająca im odwagi.

Widzieliśmy również innych, którzy zstępowali ze szczytu na dół i pomagali bardziej zmęczonym przy wspinaniu się po zbyt stromej pochyłości.

Tych, którzy docierali do celu, przyjmowano z wielką uroczystością i radością.

Domyśliliśmy się od razu, że tam było niebo. Skierowaliśmy, więc swe kroki w stronę płaszczyzny ku podróżnikom góry, aby ją zdobyć. Wielu chłopców chcąc szybciej cel osiągnąć puściło się pędem naprzód i mocno wyprzedzili resztę towarzystwa.

Lecz co się stało?. Na wyżynie, dostępu do góry broniło duże jezioro pełne krwi. Na jego brzegach leżało dużo poobcinanych rąk, stóp, ramion, nóg, rozplątanych głów, poćwiartowanych ciał. Wyglądało, jakby w tym miejscu stoczono krwawą bitwę. Straszny to był widok.

Biegący naprzód chłopcy zatrzymywali się pełni grozy. Byłem jeszcze daleko i niczego się nie domyślałem. Widząc jednak, że dawali znak przerażenia i nie posuwali się naprzód, zawołałem:

- Co ma znaczyć ten wasz przestach?. Co się stało. Idźcie dalej!.
- Tak? ... Idźcie. Niech ksiądz przyjdzie zobaczyć - odpowiadali.

Przyśpieszyłem kroku i zobaczyłem. Wszyscy idący ze mną chłopcy przed chwilą tak weseli, zamilkli struchlali. Jezioro było nie do przebycia. Na przeciwległym brzegu widniał wielkimi literami napis:
„*PER SANGUINEM* - przez krew”

- Co to jest? Co ma znaczyć to widowisko?

Pytali się chłopcy wzajemnie. Zwróciłem się z pytaniem do jakiegoś Nieznajomego - nie pamiętam już, kto to był - a ten mi odpowiedział:
Oto tutaj krew przelana przez tych, a jest ich bardzo wielu, co dotarli już do szczytu i weszli do nieba.

- Jest to krew Męczenników. Jest tu również Krew Jezusa Chrystusa, którą zostały obmyte ciała zabitych na świadectwo wiary. Nikt nie może wejść do nieba, zanim wpierw nie przejdzie przez tę krew i nie zostanie nią zroszony. Ta krew broni Świętej Góry będącej obrazem Kościoła katolickiego. Ktokolwiek chciałby zaatakować tę Górę, zginie w straszliwy sposób. Właśnie owe ręce i nogi odcięte, owe rozplątane czaszki, członki pokrajane i rozrzucone po brzegach - to nieszczęsne szczątki nieprzyjaciół, którzy chcieli obalić Kościół. Wszyscy zostali roztrzaskani na kawałki i wszyscy zginęli w tym jeziorze.

Nieznajomy przemawiając do mnie wymienił wielu Męczenników, między nimi również żołnierzy poległych na placu boju w obronie doczesnej władzy Papieża.

Wskazując na prawo, w głębi, na wschodzie, niezmierzoną dolinę, co najmniej cztery lub pięć razy większą od jeziora dodał:

– Widzicie tę dolinę? Tam zostanie zebrana krew tych, którzy tędy będą musieli wstępować pod górę: krew sprawiedliwych, co umrą za wiarę w przyszłości.

Dodawałem odwagi przerażonym chłopcom mówiąc, że jeśli umrzemy jako męczennicy, krew nasza będzie złożona w owej dolinie, ale za to nasze członki nie zostaną porzucane razem z tymi, co tu oglądamy.

Ruszyliśmy pośpiesznie w dalszą podróż posuwając się wzdłuż brzegu, mając po lewej stronie wzgórze, od którego przybyliśmy, po prawej zaś jezioro i górę. Na końcu jeziora rozciągał się teren porośnięty różnymi drzewami. Zapusciliśmy się między nie, by zobaczyć, czy od tej strony nie będzie można przybliżyć się do stóp góry. Lecz wnet ukazała się druga przeszkoda, drugie wielkie jezioro pełne wody, a w niej także pływające obcięte i pokrajane członki. Na brzegu widniał ogromnymi literami napis: „*PER AQUAM* – przez wodę”.

Zaczęliśmy ponownie pytać: Co to jest? Kto nam wyjaśni to nowe tajemnicze zjawisko?

– W tym jeziorze. Odrzekł nieznajomy – znajduje się woda z boku Jezusa Chrystusa, która jakkolwiek wypłynęła w małej ilości, wzrosła do tych rozmiarów, wzrasta i będzie ustawicznie wzrastać coraz więcej. Jest to woda Chrztu świętego, w której obmyli się i oczyścili ci, co już dotarli do szczytu, i w której muszą być obmyci, co w przyszłości mają wstępować na górę. Do nieba idzie się albo drogą niewinności, albo drogą pokuty. Nikt nie może być zbawiony, nie wykapawszy się pierw w tej wodzie. Następnie nawiązując do rzezi nad jeziorem ciągnął:

– Te martwe członki należą do obecnych prześladowców Kościoła.

Równocześnie ujrzelśmy tłum ludzi, między nimi niektórych naszych chłopców, którzy kroczyli po wodzie z niezwykłą szybkością i tak lekko, że ledwie końcami stóp dotykali jej powierzchni i suchą nogą przepawali się na drugi brzeg.

Na ten dziw zdumieliliśmy się, lecz wnet dano nam wyjaśnienie:

– Są to sprawiedliwi. Ponieważ dusze Świętych, zaledwie się wyzwoli z więzienia ciała, jak również samo ciało uwielbione, nie tylko lekko i żwawo stąpa po wodzie,

ale wprost unosi się w przestworzach.

Wszyscy chłopcy mieli wielką ochotę biec po taflę jeziora za przykładem tych, którzy po nim chodzili. Rzucali, więc na mnie pytające spojrzenia, lecz nikt nie ośmielił się pójść pierwszy. Ja zaś odrzekłem:

– Co do mnie, nie mam odwagi. Byłoby zarozumiałością uważać się za tak sprawiedliwego, by móc bez zatonięcia przejść po powierzchni tych wód.

Wówczas wszyscy krzyknęli:, Jeżeli ksiądz nie ma odwagi, to tym mniej my!

Ruszyliśmy, więc naprzód brzegiem, stale okrążając górę i dotarliśmy do trzeciego jeziora, rozległego jak pierwsze, pełnego ognia. Wewnątrz zaś również leżały roztrzaskane i pocięte członki ludzkie.

Na przeciwnym brzegu widać było wypisane słowa: „*PER IGNEM* – przez ogień”.

Gdy tak staliśmy przypatrując się płomienistej powierzchni, nasz Nieznajomy objaśnił:

– Jest to ogień miłości bożej i świętych. Przez płomienie miłości i pragnienie muszą przejść ci, co nie przeszli przez krew i wodę. Jest to również ogień, którym prześladowcy męczyli i strawili tylu męczenników. Wielu musiało przejść przez tę drogę, by dostać się na górę. Płomienie te posłużą do strawienia ich nieprzyjaciół. Po raz trzeci widzieliśmy nieprzyjaciół Boga, startych na placu własnej klęski.

Ruszyliśmy bezpiecznie naprzód. Po trzecim jeziorze spotkaliśmy czwarte, podobne do olbrzymiego amfiteatru, przedstawiające jeszcze straszliwszy widok. Było tam pełno dzikich zwierząt, wilków, niedźwiedzi, tygrysów, lwów, panter, węży, psów, kotów i wielu innych potworów z rozwartymi paszczami i gotowych pożreć każdego, kto by się przybliżył. Widzieliśmy ludzi stąpających po ich łbach. Pewna część chłopców poszła za ich przykładem i bez obawy kroczyła po strasznych potworach, nie doznając najmniejszego uszczerbku.

Chciałem ich przywołać krzycząc z całej siły:

– Na miłość boską. Wstrzymajcie się. Nie idźcie dalej. Nie widzicie, że zwierzęta czyhają tylko, by was rozszarpać i pożreć?

Nie słyszeli jednak mojego głosu i nadal przechadzali się po łbach i kłach tych

zwierząt, jakby po najbezpieczniejszym podłożu.

Wówczas nasz Nieznajomy począł objaśniać: – Zwierzęta to są szatani, niebezpieczeństwa i zasadzki świata; co chodzą po nich bezkarnie, to dusze sprawiedliwe, niewinne.

– Czy nie wiesz, co napisano?: „*Super espidem et basiliscum ambulabunt et conculcabunt leonem et draconem* – po wężu i bazyliisku stąpać będą i podepcą lwa i smoka”. Ich to miał na myśli prorok Dawid. W Ewangelii zaś czytamy: Oto dałem wam władzę deptania po wężach i niedźwiedziach i po wszelkiej mocy nieprzyjacielskiej, i nic wam szkodzić nie będzie”.

Zapytaliśmy, więc, jakim sposobem przedostaniemy się na drugą stronę, i czy musimy przejść po tych łbach straszliwych?

– Tak. Tak- odpowiedział ktoś. Niech ksiądz idzie. Chodźmy.

– O, ja nie mam ochoty – odrzekłem. Zuchwalstwem byłoby uważać się za tak sprawiedliwego, by móc stąpać po łbach dzikich potworów. Idźcie, jeśli chcecie. Ja nie mam chęci.

Na to chłopcy: Jeszcze, co? Jeżeli ksiądz się nie czuje, to cóż dopiero my? Oddalwszy się od jeziora dzikich zwierząt, zobaczyliśmy rozległą przestrzeń zapełnioną mnóstwem ludzi. Wszyscy oni byli, czy wydawali się być: bez nosa, bez uszu, to z odciętą głową; temu brakowało ramienia, tamtemu nogi, ten był bez rąk, ów bez stóp; jednemu brakowało języka, innemu oczu.

Chłopcy ze zdziwieniem przypatrywali się temu tłumowi kalek. Nieznajomy zaś objaśniał:

– Są to przyjaciele boży, którzy dla zbawienia swego umartwiali zmysły: oczy, uszy, język, pełniąc wiele dobrych uczynków. Utracili swe członki wskutek ostrych pokut lub pracy dla miłości Boga i bliźniego. Ci, co mają głowę odciętą, poświęcili się w sposób szczególniejszy Panu Bogu.

Gdy tak staliśmy podziwiając owo widowisko, zobaczyliśmy ludzi, z których znaczna część przebywszy jezioro, już wspinała się do góry. Na szczycie pojawili się inni, którzy podawali ręce wstępującym, dodając odwagi, potem zaś klaskali w dłonie i wykrzykiwali: Świetnie. Doskonale! Pod wpływem oklasków i okrzyków, zbudziłem się i spostrzegłem, że jestem w łóżku. Oto pierwsza część snu, czyli noc pierwsza.

DRUGA CZĘŚĆ

Wieczorem 8 kwietnia, stanął ksiądz Bokso przed chłopcami, żądnymi dalszego opowiadania. Uśmiechnął się, rzucił wzrokiem dookoła i po krótkiej przerwie tak ciągnął:

– Zapamiętajcie sobie, że w głębi doliny, w pobliżu pierwszego jeziora znajdowało się inne jezioro, które należało jeszcze wypełnić krwią. Otóż po tych strasznych scenach poprzednio opisanych, po okrążeniu szerokiego płaskowyżu, znaleźliśmy wreszcie wolne przejście i skierowaliśmy się wzdłuż doliny, kończącej się rozległym placem. Był szeroki i przestronny u wejścia, lecz ścieśniał się w wąską ścieżkę między dwiema skałami, przez które zaledwie jeden człowiek mógł się przecisnąć. Plac był pełen ludzi zadowolonych i wesołych. Wszyscy zmierzali w stronę ciasnego przesmyku prowadzącego pod górę. Pytaliśmy się jeden drugiego: Czyżby tędy była droga do nieba? Równocześnie ci, co się znajdowali na tym polu, jeden po drugim wchodzili na ścieżkę, i by się posuwać naprzód, musieli dobrze upinać szaty i członki, kurczyć się, wyzybywać tobołków i wszelkich innych przedmiotów.

To wystarczyło, by mnie upewnić, że mamy przed sobą ścieżkę do nieba. Przyszło mi na myśl, że aby iść do nieba, należy się wyzbyć nie tylko grzechu, ale porzucić wszelką myśl, wszelkie przywiązanie światowe, według słów Apostoła: „Nic skażonego tam nie wnijdzie”. Staliśmy czas jakiś przypatrując się tym tłumom.

I tu popełniłem jeden wielki błąd. Zamiast próbować przejść przez przesmyk, zachciało mi się zawrócić, by zobaczyć, co się dzieje poza placem. Ujreliśmy mnóstwo ludzi, między nimi wielu naszych chłopców, zaprzątniętych do pary z różnego rodzaju zwierzętami. Jedni byli w uprzęży z wołami. Rozwahałem:, co to ma znaczyć, i wówczas przyszło mi na myśl, że wół jest symbolem lenistwa i domyśliłem się, że byli to chłopcy leniwi. Znałem ich, widziałem ich zupełnie takimi, jakimi byli: ociężałych, niedbałych w wypełnianiu obowiązków, i powtarzałem sobie: tak, dobrze, dobrze ci tak. Nie chcesz nigdy nic robić, dlatego w sam raz do twarzy ci z tym bydlęciem. Widziałem innych zaprzęgniętych z osłami. Byli to uparci, którzy tak skojarzeni dźwigali ciężary i paśli się razem z osłami. Byli to ci, co nie chcieli słuchać rad, ani rozkazów przełożonych. Zobaczyłem też innych związanych z mułami czy końmi. Przyszło mi na myśl, co mówi Pan: „Stał się jako koń i muł, którym brak rozumu”. Byli to ci, którzy nigdy nie chcą myśleć o sprawach duszy: nieszczęśliwi bezrozumni.

Widziałem też innych pasących się z wieprzami: żerowali w nieczystościach i w ziemi na wzór brudnych zwierząt i za ich przykładem tarzali się w błocie. To ci, co

karmią się jedynie rzeczami ziemskimi, żyją w brzydkich nałogach, przebywają z dala od Ojca Niebieskiego. Co za smutny widok. Również tutaj przyszły mi na myśl słowa Ewangelii o synu marnotrawnym, który doszedł do tak nędznego stanu „żywąc rozpustnie”. Wreszcie zobaczyłem bardzo dużo ludzi i chłopców z kotami, psami, kogutami, królikami itp. to znaczy złodziejów, gorszycieli, samochwalców, tchórzących przed ludzkim względem i tak dalej. Z tych przeróżnych obrazów poznaliśmy, że doliną jest świat. Przypatrzyłem się dobrze każdemu z owych chłopców.

Postąpiliśmy jeszcze nieco naprzód w inną, również bardzo rozległą część tej niezmiernej równiny. Teren nachylał się tak nieznacznie, że niepostrzeżenie schodziło się coraz niżej. W pewnej odległości dostrzegliśmy, jakby przybierał wygląd ogrodu. Mówimy, więc między sobą:

– Chodźmy zobaczyć, co to jest.

– Chodźmy!

Natrafiliśmy na śliczne purpurowe róże.

– Co za piękne róże. Jakie śliczne róże – wołali chłopcy i pobiegli je zerwać.

Lecz co się stało, ledwie je tam zerwali, spostrzegli, że wydają wstrętny odór. Tak pociągające i czerwone z zewnątrz, wewnątrz były zgniłe. Chłopcy byli rozczarowani.

Widzieliśmy również świeżutkie z pozoru fiołki i wydawało się, że powinny rozkosznie pachnąć, lecz zaledwie zerwaliśmy kilka, by złożyć bukiet, zauważyliśmy, że były również zepsute od spodu i cuchnące. Postępowaliśmy stale naprzód i znaleźliśmy się wreszcie pośród drzew obciążonych takim mnóstwem owoców, iż przyjemnie było spojrzeć. Szczególnie sady jabłoniowe wyglądały bardzo ponętnie. Jeden z chłopców podskoczył i zerwał z gałęzi wielką gruszkę, od której nie było chyba piękniejszej i bardziej dojrzałej; ale zaledwie zapuścił w nią zęby, odrzucił ją daleko ze wstrętem. Była pełna ziemi i pisaku, o smaku pobudzającym do wymiotów.

– Co to ma znaczyć? Pytamy.

Jeden z naszych chłopców, którego nazwisko doskonale pamiętam, odpowiedział:

– Więc to ma być piękno i dobro, jakie nam świat ofiaruje? Wszystko tylko pozór i niesmak.

Zaczęliśmy się zastanawiać, dokąd może prowadzić ten gościniec, kiedy zauważyliśmy wreszcie, że schodzi dość znacznie w dół.

Wówczas ktoś zwrócił uwagę:

– Droga się obniża, prowadzi w przepaść. Obraliśmy mylny kierunek.

- To nic, chodźmy zobaczyć, co dalej będzie - odrzekłem.

Koło nas przechodziły nieprzeliczone rzesze, pędząc bezmyślnie naprzód po owym szerokim gościńcu. Jechali powozami, konno, szli pieszo. Skakali, hasali, śpiewając i tańcząc przy dźwiękach muzyki; wiele zaś maszerowało w takt bębnów. Była to uroczystość i wesele nie do opisania.

- Przystańmy chwilę - powiadam - przypatrzmy się nieco, zanim zmieszamy się z tłumem.

W tej chwili jeden z chłopców zauważył, że wśród podróżnych kręcą się podejrzane osobniki, które niejako przewodniczą poszczególnym grupom. Byli przystojni z wyglądu, dobrze ubrani, wykwintni w ruchach, lecz spod kapeluszy wyglądały im rogi. Zatem owa wielka równina była wyobrażeniem zepsutego świata i jego przewrotności: „Droga wydająca się człowiekowi prawą, lecz ostatecznie jej rzeczy prowadzą do śmierci”. (Przyp. 16,25).

Nagle nasz Nieznajomy przemówił:

- Oto jak ludzie prawie niepostrzeżenie zdążają do piekła.

Po tych słowach zawołałem natychmiast na wyprzedzających mnie chłopców, którzy biegiem zawrócili krzycząc:

- Nie chcemy iść w dół tą drogą.

I nie przestając uciekać z obranej drogi, zostawili mnie samego.

- Tak, macie słuszość - odrzekłem, gdy ich dogonił. Uciekajmy stąd czym prędzej, gdyż inaczej ani się spostrzeżemy, jak będziemy w piekle.

Pragnęliśmy powrócić na plac, z którego wyszliśmy i skierować się na ścieżkę prowadzącą pod górę, do nieba, lecz jakże było nasze rozczarowanie, gdy po długiej wędrówce nie natrafiłszy już więcej na dolinę wiodącą do nieba. Ale tylko na jakąś łąkę.

Błąkając się to w jedną to w drugą stronę, nie możemy się zorientować. Jedni lamentowali, żeśmy zgubili drogę. Inni krzyczeli, że nie, nie zbłądziliśmy, droga jest tutaj.

W czasie tej sprzeczki chłopców obstawiających każdy przy swoim zdaniu - obudziłem się.

Oto druga część snu, jaki miałem następnej nocy. Zanim się rozejdziecie, posłuchajcie jeszcze jednej rzeczy. Nie chcę, żebyście przykładali wagę do mojego opowiadania, lecz zapamiętajcie sobie, że uciechy prowadzące na zatracenie, są tylko uciechami pozornymi, mają tylko zewnętrzną szatę piękną. Miejcie się również na baczności przed tymi występkami, które nas czynią podobnymi do zwierząt i stawiają na równi z nimi, przed grzechami nieczystymi. O, jak niegodnym jest stworzenie rozumnego być porównania do wołów lub osłów. A jeszcze bardziej niegodnym jest istoty stworzonej na obraz i podobieństwo boże, naznaczonej dziedzictwem nieba – tarzać się w błocie, jak wieprze, popełniając grzechy, które Pismo św. piętnuje słowami: „luxuriose vivendo – żyjąc rozpustnie”. Przedstawiłem wam tylko główne okoliczności snu i to pokrótce, ponieważ na opowiedzenie wszystkiego, tak jak widziałem, potrzeba by zbyt wiele czasu. Również wczoraj wieczorem podałem tylko mały skrót tego, co widziałem. Trzecią część snu opowiem na przyszły raz.

CZĘŚĆ TRZECIA

Wolałbym nie opowiadać moich snów. Nawet wczoraj po rozpoczęciu, żałowałem, że dałem wam obietnicę. Muszę jednak mówić dalej:, jeśli zamilczę, jeśli zachowałem dla siebie tajemnicę, wówczas bardzo cierpię; gdy zaś opowiadam doznaję wielkiej ulgi; zatem ciągnę dalej. Zaznaczam jednak, że poprzednich wieczorów musiałem wiele rzeczy pominąć, o których nie wypadło mówić, oraz opuścić inne, które łatwo zobaczyć oczyma, ale trudno opisać słowami.

Zważcie, więc, że oglądając wszystkie wspomniane sceny, różne miejsca, podglądając drogi, jakimi idzie się do piekła, za wszelką cenę chcieliśmy dostać się do nieba, lecz krążąc tu i tam zbaczaliśmy stale od celu wędrówki wskutek nastroczających się coraz to nowych widoków.

Wreszcie odnaleźliśmy właściwą drogę, dostaliśmy się ponownie na plac, z którego zgromadzone tłumy starały się dotrzeć z góry. Plac wydawał się bardzo duży, lecz kończy się, jak wspomniałem, ciasną ścieżką między dwiema wzniosłymi skałami. Kto przedostał się przez przesmyk i stanął po drugiej stronie, musiał z kolei przejść długi most, wąski i bez poręczy, pod którym zapadała się bezdenne, groźna otchłań.

– O! nareszcie ścieżka prowadząca do nieba. Tam, tam chodźmy!
Ruszyliśmy w tym kierunku.

Niektórzy chłopcy natychmiast puścili się biegiem zostawiając w tyle towarzystwo. Chciałem, by na mnie zaczekali, lecz im strześliło do głowy by być pierwszej od nas. Przybywszy do owego wąskiego przejścia stanęli przerażeni. Dodawałem im odwagi:

- No. Naprzód! Czemu stoicie?
- Tak? Odrzekli. Niech ksiądz przyjdzie spróbować.

Gorąco się robi na samą myśl, że trzeba przejść przez ten przesmyk tak ciasny, a potem przez taką wąską kładkę. Jeśli zmylimy, choć jeden krok, wpadniemy w przepastną głębinę wodną i nikt nas więcej nie zobaczy. Wreszcie ktoś odważył się pierwszy, drugi poszedł za nim jego śladem i tak wszyscy kolejno przedostawaliśmy się na przeciwną stronę i stanęliśmy u podnóża góry.

Chcąc wspiąć się na nią znowu nie mogliśmy znaleźć ścieżki. Okrążaliśmy uważnie jej zbocza, ale wszędzie nastroczały się tysięczne trudności. Tu leżały olbrzymie głazy w beładnych stosach, tam wznosiła się wysoka, nie do przezwyciężenia skała, ówdzie ciągnęła się przepaść, gdzie indziej kolczaste krzaki zagradzały drogę. A wszędzie bardzo stromo. Staliśmy w obliczu olbrzymich trudności. Jednakowoż nie tracąc otuchy, wspinamy się z całym zapalem. Po godzinnym mozolnym wdrapywaniu się, pomagając sobie rękami i nogami, a nieraz wciągając jeden drugiego, doszliśmy do miejsca, gdzie przeszkody były mniejsze i zaczynały się wygodne ścieżki. Tak dotarliśmy do miejsca, gdzie na zboczu było mnóstwo osób cierpiących w sposób tak straszny i dziwny, że zdjęła nas groza i litość. Nie chcę wam opowiadać tego, co widziałem, ponieważ by to was przerażyło. Zatem ciągnę dalej.

Otóż widzieliśmy potem innych ludzi wspinających się po zboczach góry. Ktokolwiek z nich dotarł do szczytu, tego oczekujących przyjmowali z wielką uroczystością i przeciągłymi oklaskami. Jednocześnie posłyszeliśmy prawdziwie niebiańską muzykę, przesłodkie śpiewy, przeplatane najcudowniejszymi hymnami. To nas zachęciło jeszcze więcej do postępowania naszą ścieżką.

Idąc zastanawiałem się i dzieliłem z chłopcami moimi myślami: Czy my, którzy pragniemy iść do nieba, jesteśmy już umarłymi? Słyszałem zawsze i wiem, że trzeba pierwszej przejść przez sąd. Czyżbyśmy już byli osądzeni?

- Nie - odpowiedziano mi. Jesteśmy jeszcze żywi. Sądu nie było.

I śmialiśmy się.

- Jakkolwiek jest - podjąłem - żywi czy umarli, idźmy naprzód, aby się przekonać, co tam jest na górze, a potem jakoś tam będzie.

I przyspieszyliśmy kroku. Tak postępując doszliśmy w końcu prawie że do szczytu góry. Ci, co stali na szczycie, byli już gotowi, by nas przyjąć i przywitać, gdy wtem odwróciłem się, aby zobaczyć, czy wszyscy chłopcy są ze mną; oto ku wielkiej mojej boleści, stwierdziłem, że jestem prawie sam. Spośród wszystkich moich małych towarzyszy, zostało mi tylko trzech czy czterech.

– A inni? Zapytałem niemało zgniewany, wstrzymując krok.

– O. Odrzekli ci, co byli przy mnie – widocznie zatrzymali się tam po drodze. Chyba nadejdą.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem ich rozproszonych po górze w poszukiwaniu ślimaków między kamieniami, kwiatów bez woni, dzikich owoców, w pogoni za motylami, świerszczami, lub po prostu siedzących na kępach sitowia, w cieniu drzew itp.

Począłem krzyczeć, ile sił w gardle, machać rękami, wołałem ich po imieniu, aby się pośpieszyli, gdyż nie był to czas na odpoczynek. Nadeszło jeszcze kilku, tak, iż około ośmiu zebrało się przy mnie.

Inni nie zważali na moje wołanie i nie myśleli iść w górę, zajęci swymi błahostkami. Za nic w świecie nie chciałem iść do nieba z tak małą grupką chłopców, dlatego postanowiwszy zejść i przymusić opornych, rzekłem tym, którzy mnie otaczali:

– Zawróćcie i zejście w dół, by ich pozbierać. Wy zaczekajcie tutaj.

Tak też zrobiłem. Kogo tylko spotkałem, popychałem ku górze, Temu zwracałem jakąś uwagę, tamtemu dawałem upomnienia, innego ostro zbeształem. Nie poskapiłem też rąk i pięści.

– Idziesz w górę? Na miłość boską nie zatrzymujcie się przy takich drobnostkach.

Tak schodząc w dół upomniałem już prawie wszystkich i znalazłem się przy owej spadzistości, którą z takim trudem pokonaliśmy. Tu właśnie powstrzymałem jeszcze kilku, którzy zmęczeni trudami wspinali się i przerażeni wysokością, schodzili ku dołowi. Następnie podjąłem na nowo trud wspinaczki, by powrócić do reszty chłopców, lecz cóż? Potknąłem się o jakiś kamień i ... przebudziłem się.

Opowiedziałem wam sen, lecz pragnę od was dwu rzeczy: po pierwsze, powtarzam, abyście go nie opowiadali poza domem żadnej postronnej osobie. Gdyby bowiem ktoś obcy posłyszał, wyśmiano by nas. Ja wam opowiadam te rzeczy dla rozrywki, wy również opowiadajcie je sobie wzajemnie, ile chcecie, lecz pragnę, byście

przywiązywali do snu tylko tyle wagi, na ile zasługuje. Po drugie chce wam powiedzieć, żeby nikt nie przychodził pytać, czy znajdował się razem z innymi, czy też nie, kto tam był, co porabiał, czy należał do małej grupy, czy też do reszty gromady, jakie miejsce zajmował itp. rozpoczęłaby się, bowiem na nowo historia tegorocznej zimy. To mogłoby dla niejednego być bardziej szkodliwe niż pożyteczne, a ja nie chcę niepokoić sumień.

Zaznaczę tylko, że gdyby to nie był sen, ale rzeczywistość, gdybyśmy musieli wówczas umrzeć i wyruszyć w drogę na sąd, to spośród tylu chłopców, ilu nas jest, doszłoby zaledwie paru. Z siedmiuset, czy ośmiuset chłopców, znalazłoby się zaledwie trzech czy czterech tych szczęśliwych. Aby was jednak nie przestraszyć, musimy się dobrze porozumieć. Wyjaśniam to ostatnie zbyt śmiało twierdzenie: powiadam, że nie znalazłoby się więcej niż trzech lub czterech, którzy od razu dostaliby się do nieba, bez postoju jakiś czas w płomieniach czyścicowych. Kilku pozostałoby w czyścicu przez minutę; inni przez cały dzień, a jeszcze inni przez wiele dni i tygodni, lecz prawie wszyscy musieliby się tam dostać. Chcecie wiedzieć, jak uniknąć czyścica? Starajcie się zdobyć jak najwięcej odpustów. Jeśli z należytych usposobieniem dopełnicie praktyki, do których są przywiązane odpusty, jeśli uzyskacie odpust zupełny, to po śmierci dostaniecie się wprost do nieba.

/Na podstawie Memorie Biografiche wg księdza Lemoyne: /

Ksiądz Bosko nie dał o tym śnie żadnego wyjaśnienia osobistego i praktycznego dla poszczególnych wychowanków i bardzo mało wypowiedział się o znaczeniu oglądanych obrazów. Nie było to łatwe. Chodziło o pojęcie przedstawione w różnorodnych scenach, które raz następowały jedno po drugim, to znowu pojawiały się równocześnie, przedstawiając Oratorium w stanie teraźniejszym i przyszłym, chłopców przebywających obecnie w zakładzie i późniejszych, wraz z ich profilem moralnym i przyszłymi losami. Pobożne Towarzystwo Salezjańskie w rozwoju, w chwilach krytycznych i pomyślnych, Kościół katolicki wśród prześladowań, nieprzyjaciół i triumfów, których mu nigdy nie zabraknie, i w ogóle wiele innych wypadków ogólnych i szczególnych.

Przy takim zakresie, powikłaniach i niejasnościach obrazów, ksiądz Bosko nie mógł, nie umiał wytłumaczyć w zupełności wszystkiego, co tak żywo przedstawiało się jego wyobraźni. Wiele też rzeczy wypadało lub należało zamilczeć, względnie wyjawiać jedynie osobom roztropnym, dla których podobne odsłonięcie tajemnicy mogłoby być pokrzepieniem lub napomnieniem.

Wykładając młodzieży różne sny wybierał tylko te, co przedstawiały większą korzyść, ponieważ taki był zamiar Istoty, dającej mu owe tajemnicze objawienia. Od czasu do czasu jednak wspominał ogólne i pobieżne o innych faktach, lub wyrażał jakieś pojęcie niezwiązane z poprzednim opowiadaniem, skąd można było wnosić, że o wiele więcej rzeczy zamilczał, niż opowiadał.

Tak na przykład, postąpił opisując tę wspaniałą wycieczkę do nieba. Postaramy się objaśnić ją pokrótce, czy to na podstawie słów księdza Bosko, czy też naszych własnych rozważań, których ocenę pozostawiamy czytelnikowi.

1. Wzgórze, które spotkał na początku wędrówki zdaje się przedstawia Oratorium. Śmieje się ono okazałą bujnością, młodej roślinności, brak na nim drzew długoletnich, grubych i wysokich. W każdej porze zbiera się tam kwiaty i owoce, jak właśnie jest i być powinno w Oratorium. Opiera się ono, jak w ogóle całe dzieło księdza Bosko, na dobroczynności, o której księga Eklezjastyka w rozdz. 40. powiada, że jest ogrodem błogosławionym dla Boga, wydającym owoce drogocenne, owoce nieśmiertelne, podobnie jak w raju ziemskim, gdzie między innymi drzewami znajdowało się drzewo życia.

2. Podróżnym wstępującym na górę jest zapewne ów człowiek szczęśliwy, opisany w psalmie 83, którego cała moc spoczywa w Panu. On to na tej ziemi, łąz dolinie „ascensiones in corde suo dissposuit”, postanowił iść ustawicznie w górę ku mieszkaniu Najwyższego, to jest ku niebu, a razem z nim tylu innych. Prawodawca zaś Jezus Chrystus będzie mu błogosławił, napełni go łaskami niebieskimi i postępować będzie z cnoty w cnotę, aż dojdzie do oglądania Boga na błogosławionej górze Syjonu, gdzie będzie wiecznie szczęśliwy.

3. Jeziora znajdują się być skrótem historii Kościoła: niezliczone mnóstwo członków roztrząskanych na brzegach należy do prześladowców, niewiernych, do heretyków, schizmatyków i złych zbuntowanych chrześcijan. Z pewnych słów snu można się domyślać, że ksiądz Bosko widział wypadki obecne i przyszłe.

– Paru jednostkom, i to tylko prywatnie głosi kronika, ksiądz Bosko, opisując ową pustą dolinę, po drugiej stronie jeziora krwi, zaznaczył: ... ta dolina ma się zapełnić krwią, szczególnie kapłanów i może to nastąpić nawet bardzo rychło”.

W tych dniach – ciągnie dalej kronika – udał się ksiądz Bosko z wizytą do kardynała De Angelis. Kardynał tak go zagadał:

– Proszę mi powiedzieć coś dla rozweselenia.

- Opowiem jego Ekscelencji sen.

- Doskonale, posłuchamy.

Ksiądz Bosko zaczął opowiadać co wyżej opisaliśmy, ale z drobniejszymi szczegółami i wyjaśnieniami. Kiedy doszedł do jeziora krwi, kardynał przybrał wyraz poważny i zasmucony. Wówczas ksiądz Bosko przerwał opowiadanie słowami:

- Tylko dotąd.

- Proszę ciągnąć dalej - rzecze kardynał.

- Tylko tyle i wystarczy - zakończył Święty i począł rozprawiać o rzeczach wesołych.

4. Scena przedstawiająca ciasne przejście między dwiema skałami, kładka z drzewa (która oznacza Krzyż Jezusa Chrystusa), pewność przejścia przez nią przy pomocy wiary, niebezpieczeństwo stoczenia się w przepaść, jeśli komu brak prawdziwego celu, wszelkiego rodzaju przeszkody w dotarciu do miejsca, gdzie ścieżka była wygodniejsza, wszystko to, jeśli się mylimy, oznacza powołanie zakonne. Stojący na placu byli to chłopcy wezwani do służby Bogu w naszym Zgromadzeniu. Istotnie, godny uwagi jest szczegół, że rzesze oczekujące wejścia na ścieżkę prowadzącą do nieba były zadowolone, szczęśliwe i zajęte rozrywkami. Oznacza to, że przeważnej mierze były one złożone z osób dorosłych. Dodamy, że przy wstępowaniu pod górę część się zatrzymała, część zaś zawróciła. Czy to nie oznacza oziębłości w stosunku do powołania?

5. Na jednym zboczu góry, zaraz po przezwyciężeniu przeszkód, które się piętrzyły u jej stóp, ksiądz Bosko widział cierpiących ludzi. Niektórzy zapytywali go prywatnie - pisze ks. Bonetti - a on odpowiedział, że to miejsce oznaczało czyściec. Gdybym chciał powiedzieć kazanie na temat czyśćca, wystarczyłoby mi opisać to, co widziałem. Są to rzeczy przejmujące grozą. Powiem tylko, że między różnego rodzaju katuszami, widziałem takich, którzy byli przywaleni jakimiś głazami, spod których wystawały im ręce, nogi i głowy; oczy ich pały żarem ognia. Ściśnięci i zgnieci wywoływali grozę u patrzącego.

Dodajmy ostatnie ważne spostrzeżenie dla tego i innych snów, które podamy w przyszłości. Mianowicie, w snach względnie wizjach księdza Bosko występuje zawsze jakaś Osobistość tajemnicza służąca za przewodnika i tłumacza księdza Bosko. Któż to może być? To właśnie najciekawsze i zadziwiające w tych snach, którego to sekretu nigdy nie wyjawiał Święty.

(MB IT VI, 864-882/MB PL VI, 306-322)